

Kolumny podłogowe
DAVONE RITHM

Cena: 16 500 zł (para)

Dystrybucja: [Moje Audio](#)

Kontakt:

Powstańców Śląskich 118, 53-333 Wrocław

tel/fax: (71) 336 52 67

tel. kom.: 606 276 001, 790 425 142

e-mail: biuro@mojeaudio.pl

Strona producenta: [DAVONE](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

To jedne z najbardziej niezwykłych konstrukcji, jakie można obecnie zobaczyć w salonach audio. Nie jest to jednak kolejne „dziwadło”, bez pomysłu i wizji poskładane elementy, a pięknie wymyślone i jeszcze lepiej zrealizowane kolumny. Ich konstruktor, Duńczyk Paul Schenkel stworzył coś, co dało mu absolutną satysfakcję, po czym powiedział, że dopóki nie wymyśli czegoś lepszego, będzie sprzedawał tylko ten jeden model – Rithm. To niebywale posunięcie, szczególnie w dzisiejszych czasach, w których obowiązkowa jest rozbudowana linia kolumn, szeroki wybór rozwiązań itp. Paul twierdzi jednak, że udało mu się uzyskać coś, czego nie da się modyfikować (przynajmniej na tym etapie) – trzeba to przyjąć albo odrzucić w całości.

Mimo że firma jest młoda, najwyraźniej to działa. Historia [Davone](#) liczona jest przez jej właściciela od roku 1999, kiedy to mieszkał jeszcze w Sydney, w Australii. To wtedy powstał pomysł specyficznego kształtu kolumn. Dopiero w roku 2005, już w Danii, został pokazany prototyp modelu Rithm. I to gdzie! Na wystawie meblarskiej (w Kopenhadze), gdzie został wybrany do sekcji ukazującej świeże pomysły. Dało to impuls na tyle silny, że rok później zostaje zarejestrowana firma Davone. W tym samym roku na kopenhaskiej wystawie audio pokazano pierwszy działający prototyp. W 2007 roku pojawia się ich produkcyjna wersja, też na wystawie, a rok później ma miejsce głośny debiut podczas wystawy CES w Las Vegas (USA). W październiku tego samego roku kolumny pokazane zostają w Tokio (Japonia), a w grudniu zostają uhonorowane nagrodami w japońskim piśmie „Stereo” oraz amerykańskim „Mean's Health Living”. To nie przypadek – kolumny Davone w równym stopniu apelują do zmysłu wzroku, jak i słuchu.

ODSŁUCH

Płyty użyte do odsłuchu:

- Pink Floyd, *Dark Side of The Moon*, 30th Anniversary Edition, EMI, 5821362, SACD/CD.
- Ame Domnérius, *Antiphone Blues*, Proprius/Lasting Impression Music, LIM K2HD 026, K2HD; recenzja [TUTAJ](#).
- Kenny Burrell, *Soul Call*, Prestige/JVC, JVCXR-0210-2, XRCD2.
- Chris Connor, *Free Spirits*, Atlantic, Warner Music Japan, WPCR-25171, CD.
- Kazumi Watanabe, *Jazz Impressions*, Ewe Records, EWSA 0163, SACD/CD.
- Peter Gabriel, *IV*, Virgin/EMI Music Japan, VJCP-68848, CD.
- Jimmy Giuffre, *Western Suite*, Atlantic, Warner Music Japan, WPCR-25160, CD.

- Muse, *The Resistance*, Warner Music Japan, WPZR-30355-6, CD+DVD.

To nie są „audiofilskie” kolumny w tym sensie, że nie słycać w ich dźwięku ścigania się z kimkolwiek, ani też dążenia do jak najbardziej starannego oddania wszystkich elementów dźwięku, zazwyczaj podnoszonych przez recenzentów. Nie trzeba jednak wiele czasu, żeby zobaczyć w nich coś więcej niż tylko niezwykły kształt i niepowtarzalną bryłę – coś, dzięki czemu te kolumnienki mają w Japonii (i nie tylko) status „kultowych”. Japończycy znani są ze szczególnego gustu, do wyszukiwania coraz to dziwniejszych „wynalazków”, a Davone jest właśnie czymś takim. Są jednak także znani i z tego, że budują absolutnie topowe wzmacniacze, odtwarzacze CD i SACD i kable, a ich reedycje płyt CD i LP niemal zawsze zostawiają inne wersje głęboko w... polu. A tego nie da się zrobić mając wykrzywiony obraz rzeczywistości – a tak zazwyczaj są postrzegane poszukiwania czegoś innego niż to, co aktualnie obowiązuje w świecie. Być może właśnie dlatego Rithm stanowią dla wielu melomanów z kraju Kwitnącej Wiśni wzorzec muzykalności (jakkolwiek to określenie rozumiemy) i muzycznej prawdy. A o melomanach mówię nie bez przyczyny, bo Japończycy, inaczej niż ludzie Zachodu, najpierw słuchają muzyki, a potem sprzętu. Być może właśnie dlatego są w audio tam, gdzie są. A jedną z ciekawszych cech, które znajdujemy w ich wyborach jest umiejętność zamknięcia oczu na niedoskonałości lub słabsze strony produktu, jeśli tylko spełnia on podstawowy wymóg, jaki się stawia przed sprzętem audio – jeśli jest komunikatywny. To znaczy, jeśli umożliwia „komunikację” między artystą i słuchaczem, podstawową relację w każdym wydarzeniu artystycznym. Chciałbym przy tym zwrócić uwagę na – moim zdaniem absolutnie nieprzypadkowe – pokrewieństwo tak rozumianej „komunikacji” z „komunią”. Pierwotny związek jest słowotwórczy, ale pociąga za sobą głębszą relację. Ta ostatnia, jeśli na chwilę wyłączymy ją z przyzwyczajzeń związanych z Kościołem katolickim, oznacza wspólnotę – tę pierwotną, najpierw między Bogiem (Jezusem) i ludźmi, a potem między samymi ludźmi, „braćmi w wierze”. Tak rozumiana „komunia” to po prostu moment stopienia się w jedno, z którym często mamy do czynienia w przypadku doświadczeń religijnych, a także – właśnie – podczas słuchania muzyki. Przy czym w tym przypadku jedność stanowią przekaz (muzyka) i my. I tak rozumiem „komunikację” w wydaniu japońskim.

I proszę nie traktować tego, jako próby – mniej lub bardziej (nie)udanej – zamydlenia oczu i zamiecenia pod dywan słabych stron tych konstrukcji, jestem daleki od tego. Nie chciałbym jednak, żebyśmy przy analizie i rozborze na drobne elementy stracili z oczu tego, co w przypadku Rithmów najważniejsze: tego, że fantastycznie grają MUZYKĘ. Jak wspomniałem, to nie są równe kolumny w tym sensie, że starają się każdy aspekt brzmienia przedstawić najlepiej, jak to jest możliwe, biorąc pod uwagę dany budżet, preferencje, sprzęt towarzyszący itp. I tak, dla przykładu powiedzmy, że ich niższy bas jest raczej słaby, a najniższego w ogóle nie ma. Kolumny grają pod tym względem raczej, jak konstrukcje podstawkowe i to niezbyt wielkie. Myślę, że bardziej atrakcyjny bas dostaniemy chociażby z [ProAców Response D1](#) czy [Spendorów SP1](#). O ile jednak w obydwu podstawkach owa „atrakcyjność” polegała na lekkim dopaleniu wyższego basu, na jego „podkręceniu”, o tyle tutaj, mając podobne pasmo przenoszenia, dźwięk jest znacząco czystszy, wybrano znacznie łagodniejsze opadanie krzywej przenoszenia. To zresztą jeden z elementów, składających się na to, jak odbierzemy Rithmy. Wprawdzie są to konstrukcje z bas-refleksem, ale trudno je o to podejrzewać, ponieważ nie słycać nigdzie podbicia, ani charakterystycznego „furkotu” powietrza. Dopiero na samym dole (mowa o dole tych kolumn) słycać, że nie mamy już „masy” w basie, a raczej coś w rodzaju „sugestii”, że jest tam więcej, niż nam się wydaje – i to jedyny znak tego, że to nie jest obudowa zamknięta.

Owo bardzo ładne zszycie głośnika i portu jest ważne, ponieważ równie bezinwazyjne jest połączenie głośnika wysokotonowego i niskośredniotonowego. Wprawdzie ułatwia to ich mechaniczna budowa, jednak to tylko wstęp do tego, co trzeba zrobić w zwrotnicy. A w kolumnach Danone system obydwu przetworników gra, jak jeden głośnik. To znaczy gra lepiej niż jeden głośnik, ponieważ ma wyraźnie lepiej wyrównane pasmo przenoszenia i znacząco wyżej się ono

kończy. Świetnie słyhać to było najpierw przy *Dark Side of The Moon* Pink Floyd, a potem przy *Antiphone Blues* Ame Domnériusa. Pierwsza sprawa, wiadomo, chodzi o zegary w utworze *Time*. Ich brzmienie było niezwykle wyrafinowane i prawdziwe. Miały odpowiednią wagę, to nie były uderzenia w blachę, a w coś, co generuje potężną ilość harmoniczných. Rithmy oddały to z niezwykłą gładkością i zaangażowaniem. Była głębia, pełnia, ale i moc. Przy drugiej płycie to, co z Floydami było znakomite, zostało oddane jeszcze lepiej. Wiadomo przecież, w jakich warunkach *Dark Side...* powstawała i że – ostatecznie – nie jest to ultra-purystyczne, neutralne tonalnie i dynamicznie nagranie. Wciąż zaskakuje, ale są lepsze. A saksofon Domnériusa z organami Sjökvista jest jednym z nich. Potężna przestrzeń kościoła i wybitna realizacja sprawiają, że na dobrych paczkach słyha się tego tak, jakby się było razem z muzykami. Davone nie schodzą zbyt nisko, dlatego wewnątrz nie było tak duże, jak na Dobermannach czy Prince'ach Hansen Audio, ale znakomicie ukazane zostały same instrumenty – zatopione wprawdzie w pogłosie, ale i namacalne, mocne.

Rithmy posiadają niepokojącą łatwość przykuwania uwagi. Zaraz po Floydach wysłychałem bowiem, w całości – co w czasie testu wcale nie jest częste – płyty Petera Gabriela *IV* (znanej też jako *Security*). To paskudne do odtworzenia nagranie, zarejestrowane cyfrowo u początków tej technologii, kiedy przetworniki A/D były dość prymitywne, a sygnał obrabiano w takiej formie, jak został nagrany, tj. 16/44,1. Czasem jednak, w odpowiednich warunkach, da się odczuć geniusz realizatora, który w ramach tych warunków „graniczných” zmieścił niewiarygodną ilość informacji. I Rithm pokazują to znakomicie – dźwięk był plastyczny, nie było cienia mechanicznego brzmienia, przekaz był wielowymiarowy, i miał przy tym świetną barwę. Plastyka to kolejna rzecz, która przy Davone zwraca uwagę. Niezależnie od nagrania, płyty, systemu towarzyszącego itp. zawsze będzie to element, który przykuje naszą uwagę. To, jak tkanie dywanu z grubym, miękkim włosiem, na którym jest jednak wyrazisty wzór. Nie są przy tym Rithmy królami dynamiki. Rytmu – tak, absolutnie tak! Ale dynamiki – już nie. Ukazywane przez nie instrumenty mają nieco mniejszy niż zazwyczaj wolumen właśnie dlatego, że całość jest lekko uspokojona, skoki są homogenizowane. Świetnie to było słyhać przy Floydach, ale było to łatwe do rozczytania i przy najnowszej (właśnie przyleciała z Japonii, z [CD Japan](#), polecam wersję CD+DVD, jest w kartoniku!) płycie Muse *The Resistance*. Nie jest to denerwujące, ani tym bardziej męczące, ale w tym właśnie większe kolumny są lepsze. Ciekawe i pouczające było więc wysłyhanie starszych nagrań, jak np. *Free Spirit* Chris Connor i *Western Suite* Jimmy'ego Giuffreego. Muzyka z obydwu krążków wręcz eksplodowała z głośników! To znowu dały o sobie znać fantastyczna barwa i plastyka, a płyty po prostu to umożliwiły. Była głębia i odejście, a także brak „pudelka” wokół wykonawców. Po dłuższych odsłuchach dało się potwierdzić to, co słyzałem przy rocku, ale nie było to potwierdzenie „skazujące” czy piętnujące, a po prostu konstatacja faktu – spokojna i rozumiejąca. Tak te kolumny po prostu mają...

Nie wspomniałem do tej pory o średnicy. Z rozmysłem. Nie chciałbym bowiem, żeby Rithmy były postrzegane przez jej pryzmat, bo wtedy łatwo je wrzucić do worka z napisem „kolumny do wokali”, bo tak nie jest. A jak łatwo by było to zrobić mogłem się przekonać już przy Floydach i Muse. Kropkę nad 'i' postawiła jednak Connor – jej głos był przepiękny w „obecności”, w namacalności, swego rodzaju „kompletności”. To tutaj najbardziej dały o sobie znać zalety współosiowych głośników. Wszystko miało koherencję, spójność itp., jakich zwykle doświadczamy albo z pojedynczych przetworników szerokopasmowych, albo z drogich, dobrych wielogłośnikowych. Potwierdziłem to odsłuchując gitary jazzowe – z najnowszego krążka Kazumi Watanabe *Jazz Impression* i ze starszych nagrań, z *Soul Call* Kenny'ego Burrella. Było świetnie! Wprawdzie umiejętność różnicowania dynamiki, różnicowania szczegółów nie jest tutaj jakaś specjalna, nie jest priorytetem, to jednak umiejętność przekazu ducha muzyki, różnicowania intencji i techniki muzyków była fantastyczna. Kończąc trzeba się na chwilę zatrzymać nad tym, jak Davone pokazują scenę dźwiękową. Ich konstrukcja wpływa bowiem bezpośrednio na to, jak ten element odbierzemy. Z jednej strony scena jest niezwykle koherentna, ciągła, wyjątkowo

pokazywane są wszystkie dźwięki w przeciwfazie – bez napinania się i bez utwardzania. Z drugiej jednak strony scena jest nieco niżej niż normalnie, nie ma jej wbudowywania do góry, nawet z takimi nagraniami, jak wspomniany *Antiphone Blues*. Nie ma cienia bałaganu, zamglenia itp., ale też nie mamy dokładnej wizji tego, jak dane pomieszczenie wyglądało itp. Najważniejsze dla tych kolumn jest to, co dzieje się bezpośrednio z instrumentem, a nie to, jak się on ma do przestrzeni. Trzeba się więc z tym „przespać”.

Davone Rithm mają unikalną umiejętność uwodzenia słuchacza. Niczego nie robią na siłę, a raczej z lekkim wahaniem i w łagodnym stylu. Są znakomitymi „komunikatorami”, pokazującymi pięknie o co artyście chodziło. Nie pokażą jednak dokładnie tego, co „jest na płycie”. Nie grają niskim basem. Nie są specjalnie dynamiczne. Połączmy je jednak z jakimś smakowitym wzmacniaczem, jak [Musica int1000s](#) (tranzystor), [Heed Obelisk Si](#) (tranzystor), albo Leben CS300XS (lampa), a zaskoczy nas to, ile w krótkim czasie przesłuchamy płyt, często takich, o których nam się wydawało, że nigdy nie grają. Współpraca z Lebenem może być o tyle interesująca, że wzmacniacz ten wyposażono w przełącznik podbijający niskie tony (+3/+5 dB). Czy mówiłem już, że Japończycy od wierności wolą prawdę – muzyczną prawdę? Jeśli nie, to wystarczy tego połączenia posłuchać, żeby wiedzieć, że nigdy nie robią czegoś dla samej idei – wspomniany przełącznik, nigdy przeze mnie nie używany, okazał się bowiem starzałem w dziesiątkę! Jakby czekał na ten moment, na Davone. Kolumny właściwie tego nie potrzebują, nie jest to konieczne, ponieważ jednak taka możliwość istnieje, dlaczego by z niej nie skorzystać? Ostatecznie chodzi o Muzykę. A tej z Rithmami mamy pod dostatkiem.

BUDOWA

Davone Rithm to kolumny podłogowe, dwudrożne, z obudową typu bas-refleks. Ich konstrukcja jest jednak kompletnie różna od tego, co widzimy obecnie na rynku. Obudowę wykonano bowiem tak, że przypomina zgięty bumerang, stojący na końcach dwóch ramion. Ich powierzchnię wykonano z giętej sklejki, a boczne ścianki z laminowanej z obydwu stron płyty MDF. Spód przedniej „nogi”, gdzie jest zresztą wylot rury bas-refleksu, też jest z MDF-u. Kolumnienki są niewielkie – należałoby właściwie powiedzieć, że są małe – tyle, że są bardzo głębokie. Głośniki umieszczono na pochylonej przedniej ściance – to koaksjalny system norweskiego Seasa T 18 RX/XFC V2. Znany z innej wersji z kolumn fińskiego [Gradientsa](#), a także japońskich kolumn [Bravo!](#), tutaj ma polipropylenową (a nie z włókna szklanego) membranę niskośredniotonową (□ 180 mm) oraz miękką, tekstylną kopułkę wysokotonową (□ 25 mm), umieszczoną dokładnie w centrum akustycznym tej pierwszej. Kosz jest odlewany i bardzo solidny, a duży magnes ma puszkę ekranującą. Tutaj spełnia ona jednak również rolę puszkę tłumiącą dla głośnika wysokotonowego. Sygnał doprowadzony jest do tego systemu dwoma parami ładnych kabli firmy [In-Akustik](#) Bingo. Połączenie zrealizowano na lucie, nie na skuwkach. Kable biegną niedaleko, bo do tylnej ścianki za głośnikiem, gdzie jest płytka ze zwrotnicą. Znajdziemy tam same znakomitości: świetne, powietrzne cewki Mundorfa, równie dobre, polipropylenowe kondensatory tejże firmy, a w sekcji wysokotonowej jej kondensator olejowy ze srebrnymi okładzinami. Także oporniki są godziwe. To nie jest prosta zwrotnica, bo choć ma być 1. rzędu, najwyraźniej zastosowano w niej korekcję impedancji – impedancja nominalna Rithmów wynosi 8 Ω. Ze zwrotnicy sygnał biegnie do pojedynczych, znakomitych zacisków głośnikowych WBT, umieszczonych na sztywnej, aluminiowej płycie. Wnętrze obudowy wyłożone jest tylko jedną warstwą niezbyt zbitej sztucznej wełny – tylko na powierzchni sklejki. Boki nie są niczym wytłumione. Kolumny stoją na czterech kolcach i najlepiej postarać się o jakieś dobre podkładki – ja grałem z Harmonixami RF-909X mk2. Dodajmy jeszcze, że na głośnik można nałożyć maskownicę rozpiętą na metalowej ramce. Kolców nie da się wkręcić tak, żeby były idealnie nieruchome – myślę, że trzeba by jakoś ten element poprawić. Poza tym jednak kolumny są wykonane nienagannie i do tego pięknie wyglądają. Po prostu forma i treść ręka w rękę...

Dane techniczne (wg producenta):

Pasmo przenoszenia: 50-20 000 Hz

Impedancja: 8 Ω

Skuteczność: 85 dB/2,83 V/m

Moc maksymalna: 80 W

Wymiary (SxWxG): 214x699x579 mm